

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/85685,Msza-romantyczna-wazniejsza-niz-zupa.html>



Hala Widowiskowo Sportowa "Spodek" w Katowicach na zdjęciu z obserwacji prowadzonej przez służby PRL. Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Msza romantyczna ważniejsza niż zupa

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: SEBASTIAN REŃCA 21.08.2021

30 kwietnia 1981 roku w sali Domu Kultury huty „Silesia” w Katowicach o 16.20 rozpoczęło się zebranie MKZ-u „Solidarności”. Gdy związkowcy przeszli do wolnych wniosków, dowiedzieli się, że „przygotowywany jest spektakl teatralny dzieł Mickiewicza i Słowackiego”, który będzie wystawiony w Spodku.

„Jest Polska oparta na paru pieśniach, na kilku symbolach, takich jak krzyż, sztandar, kajdany, Polska wsłuchująca się w modlitwę. Interesuje mnie zrobienie z tych symboli – dla wszystkich czytelnych i chyba znanych – czegoś w rodzaju wspólnej Mszy, wspólnego śpiewania, przeżywania dramatu Ojczyzny. Jest to krąg związany z cierpieniem i od dawien dawna siedzi we mnie niezbędność pokazania tego”.

Mirosław Kin, reżyser (1981 r.)

Adam Gessler, jeden z reżyserów *Tragedii romantycznej*, doskonale pamięta tamto spotkanie:

- Opowiedziałem o całym pomysśle, o tym, że chciałbym, abyśmy wszyscy posłuchali tych słów, które napisali wielcy romantycy. I pamiętam, że podczas mojej opowieści na sali panowała zupełna cisza... A później, jeden przez drugiego, ludzie mówili: „Tak, my się zgadzamy!”. Tego nie zapomnę do końca życia: wstał człowiek i zaczął recytować fragment *Ody do młodości* Mickiewicza. Po trzech czy czterech wersach spytał się, czy to też będzie właśnie o tym. Odpowiedziałem, że tak, że to będzie o tym. Wtedy ten człowiek oznajmił, że jego zakład kupi ileś biletów. Po nim zaczęli się zgłaszać kolejni związkowcy. To był kwiecień, a ja usłyszałem, że jeśli do któregoś dnia maja uda się zdobyć zgodę artystów na udział w naszym przedstawieniu, to „Solidarność” przekaże pieniądze, żeby je zrealizować.

Do premiery zostało nieco ponad dwa i pół miesiąca, a wszystko zaczęło się nieco wcześniej, gdy do siedziby MKZ Katowice przyszli dwaj studenci Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego: Mirosław Kin i Adam Gessler. Przybyli do działaczy „Solidarności” z pomysłem, który w pierwszej chwili mógł się wydać nedorzeczny. Chodziło o sfinansowanie przedstawienia składającego się z tekstów Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza.

Odczarowany Spodek

- Przejrzałam scenariusz, bardzo mi się podobał, no i podjęliśmy decyzję wystawienia tej sztuki. Dbaliśmy nie tylko o sprawy pracownicze, ale uważaliśmy, że związek zawodowy wypełnia pewną lukę. Dlatego były

wykłady na uniwersytetach, czyli szkolenie pracowników, dlatego była biblioteka, księgarnia niezależnej prasy i dlatego zdecydowaliśmy się, że powinniśmy wystawić *Tragedię romantyczną*

- mówi Jadwiga Chmielowska, wówczas członek Zarządu MKZ Katowice.

Dzięki *Tragedii romantycznej* katowicki Spodek, który dotychczas gościł nie tylko gwiazdy muzyczne, lecz również był miejscem spotkań partyjnych towarzyszy z „ludem pracującym”, został w pewien sposób odczarowany, co podkreśla Stanisław Kruszyński, w 1981 r. rzecznik prasowy MKZ:

- Kiedy dowiedziałem się, jacy aktorzy będą uczestniczyć w przedstawieniu, jaki będzie program, powiedziałem: „To będzie bomba kulturowa, Śląsk zostanie odczarowany”, odczarowany będzie Spodek, w którym organizowali „parteitagi”. Inny duch wejdzie teraz na Śląsk. Wydawało się, że towarzysz [Edward] Gierek i Śląsk to jest jakaś symbioza, dlatego było potrzebne, żeby pokazać Ślązakom i mieszkańcom Zagłębia, że Śląsk to jest Polska. Szkoły, zakłady pracy rozprowadzały bilety, to była największa akcja, jaką myśmy, jako MKZ, przeprowadzili na Śląsku, oprócz strajku ostrzegawczego w marcu 1981 r. Uważaliśmy i uważamy, że to był nasz wkład w tworzenie świadomości, tożsamości nowoczesnego Śląska. To był sukces, który zaskoczył nas swoimi rozmiarami, entuzjazm, jaki wybuchł, to była nagroda.

Na połamanych skrzypcach

W ulotce informującej o spektaklu można przeczytać, że będzie to

„Msza romantyczna jako rodzaj teatralnego, narodowego misterium”.

Twórcy *Tragedii romantycznej* postanowili opowiedzieć bohaterom z „Solidarności” o bohaterach z czasów zaborów, o których pisali najwięksi polscy poeci. Wiedzieli, że do fraz Mickiewicza i Słowackiego muzykę może stworzyć tylko jeden człowiek – Czesław Niemen. Gessler spotkał się z muzykiem w studiu nagraniowym mieszczącym się w pokoju numer 103 w Teatrze Narodowym w Warszawie i przedstawił mu wizję spektaklu.

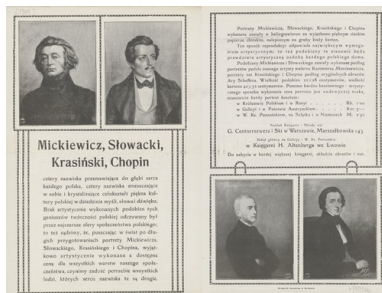
- Ile mam czasu? - zapytał Niemen, gdy Gessler skończył mówić, a kiedy usłyszał, że nie ma go wcale, odmówił. Wówczas Gessler podszedł do drzwi, przekręcił tkwiący w nich klucz, wyjął go i... wyrzucił przez okno, po czym oznajmił, że nie wyjdą stąd, póki nie powstanie muzyka do *Tragedii romantycznej*. Niemen zapytał, jaka miałyby to być muzyka.

- Odpowiedziałem, że jest taka piosenka *Wróć, Jasieńku, z tej wojenki, wróć...* [właśc. *Białe róże*] i chcę, żeby ją zagrać na... połamanych skrzypcach. Ja te połamane skrzypce słyszałem w *Dziadach* i *Kordianie*. Niemen zaczął szukać tych dźwięków. Pracowaliśmy całą noc. Czytałem mu fragmenty scenariusza, a on grał. Rano muzyka była gotowa

- opowiada Gessler. Niemen uważał, że mecenas „Solidarności” nad spektaklem ma ogromne znaczenie, ponieważ „wśród członków „Solidarności” znajduje się większość prawdziwych patriotów, po prostu”,

i dodawał:

- Akurat dramaty Mickiewicza i Słowackiego niosą w sobie ten emocjonalny ładunek zrywów wolnościowo-patriotycznych, jaki zawsze tkwił w naszym narodzie.



Druk "Mickiewicz, Słowacki, Krasieński, Chopin" z 1909 r. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej

W oczach aktorów

Gesslerowi przypadła również rola angażowania aktorów. Pomyślał, że zacznie od kogoś najlepszego.

- Zanim przyjechałem do Katowic na studia, wcześniej studiowałem w warszawskiej szkole teatralnej na Wydziale Aktorskim. Moim profesorem był wielki, wybitny i niezwykle aktor Jan Świdorski. Poszedłem do niego i powiedziałem: „Panie profesorze, mam możliwość wystawienia *Dziadów* w Katowicach. Czy mógłby pan zagrać w przedstawieniu?”. Świdorski popatrzył na mnie i odpowiedział pytaniem: „A co ja miałbym robić?”. „Chciałbym, aby był pan starym Konradem w *Dziadach*”. Świdorski się zgodził. Później, gdy szedłem do każdej następnej osoby i mówiłem, że wystąpi Jan Świdorski, to szybko uzyskiwałem zgodę...

Jednak Daniel Olbrychski, tak jak Niemen, początkowo również nie był zdecydowany, czy ma wystąpić w spektaklu, bo to wielka hala, bo nie zna młodych reżyserów, bo w końcu obiecał dziecku, że razem wyjadą na wakacje. Wtedy miał usłyszeć od reżysera Mirosława Kina, że jeżeli odmówi, to Mickiewicz zejdzie na ziemię i... kopnie go w tyłek. Aktor zaśmiał się i przyznał, że ten argument go przekonał. Tuż przed premierą Olbrychski (występujący jako Konrad i Grzegorz) tak mówił o swej decyzji:

- Pomyślałem, że kombinacje artystyczne, ryzyko, czy będzie słychać, czy nie, i czy się wyłożę jako aktor, to wszystko nie ma żadnego znaczenia, że trzeba brać w tym udział, że to jest ewenement nie tylko w skali polskiej, ale światowej. Gdy to opowiadałem za granicą, w najrozmaitszych środowiskach, reakcje ludzi były niesamowite. Słuchali niemal ze łzami w oczach, że coś takiego w ogóle ma miejsce. Więc jestem bardzo szczęśliwy, że biorę w tym udział. I że robotnicy, prosząc o Konrada, czyli uosobienie tego, co w naszej literaturze pięknego, porywczego, patriotycznego, mądrego, raptem wskazali na mnie. Że to ja mam to zagrać. Nie będę zatem mówił, czego spodziewam się w związku z tym w mojej karierze artystycznej, bo to wszystko przekracza wszelkie myśli na temat koncepcji artystycznych, ryzyka czy też ewentualnego sukcesu. Jest to wydarzenie, które - jestem szczęśliwy, że ma miejsce i że mogę brać w nim udział.

Jeden spektakl mogło obejrzeć nawet kilka tysięcy widzów zgromadzonych w Spodku. To potrafiło onieśmielać, co zresztą przyznawała w 1981 r. aktorka Kalina Jędrusik (Gubernatorowa i Laura):

- To bardzo ciekawe i zarazem zabawne: postawienie Słowackiego i Mickiewicza przed mikrofonem. To jest nieprawdopodobne, ta odległość od widza, wewnątrz hali, coś, co mi się kojarzy ze stadionem. Bo nawet te wielkie teatry, ogromne kubatury sal zawsze mają jakąś intymność w swych wnętrzach, mimo wszystko. To jest zaprzeczenie tej intymności, a problemy i sprawy są tak ważne i potężne, że trzeba zrobić wszystko, by nic z tego nie zgubić. Ale jak tego dokonać? Żeby dotrzeć do uszu i oczu tylu ludzi rozproszonych, z których każdy ma prawo być w danym momencie w swoim własnym nastroju. W takich warunkach bardzo trudno o skupienie. Więc przewyciężyć tych ludzi, złapać ich za gardło, kazać każdemu z nich słuchać i wnikać im pod skórę, poprzez uszy do serc i umysłów - oto niezwykle trudne zadanie. Ale, jak powiadam, będzie to przygoda zupełnie nieprawdopodobna.

Aktorka zapytana o to, czy mecenat „Solidarności” ma dla niej znaczenie, odpowiedziała:

- O tak! To było chyba jednym z najważniejszych momentów, że przystąpiłam solidarnie do wspólnej pracy nad realizacją tego pomysłu.

Dziennikarz dopytał naiwnie: „Dlaczego?”, na co Jędrusik się obruszyła.

- No wie pan! Przechodzimy teraz do spraw [tak] oczywistych, że nie ma potrzeby tłumaczyć, dlaczego jestem za „Solidarnością”. Po prostu jestem po stronie tego wszystkiego, co ostatnio nastąpiło w naszym kraju.

Bogusz Bilewski (Guślarz) miał kilka powodów, by wystąpić w *Tragedii romantycznej*. Przede wszystkim aktor utożsamiał się z tym, co wydarzyło się w Sierpniu '80 i po nim. Ponadto przez kilka lat mieszkał na Śląsku i z chęcią tutaj wrócił. W dzieciństwie Bilewski uczył się w katowickiej Szkole Podstawowej im. Królowej Jadwigi. Po wojnie uczęszczał do gimnazjum w Nowym Bytomiu, a następnie kontynuował naukę w Zabrze.

- Stąd sympatie związane z tym terenem. Uważam poza tym, że w takim dziele dla ludzi pracy trzeba brać udział. To sprawi wiele satysfakcji

- tłumaczył przed premierą, a zapytany, kto jest odbiorcą poezji romantycznej, odparł:

- Nie można powiedzieć, że romantyzm jest dla starych czy młodych. Są to sprawy żywotne narodu. Ja bym tego nie rozgraniczał. To dotyczy wszystkich. Od już umiającego mówić do tego, który przestaje.

Krzysztof Chamiec (Gubernator i Kordian) był chyba najstarszym Kordianem w historii polskiego teatru, ale w 1981 r. zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby ktoś zaproponował mu tę rolę 20 lat wcześniej, to wtedy na pewno zagrałby gorzej, a dopytywany o spektakl, odparł:

- Poszliśmy z reżyserem, jeśli chodzi o skreślenia, po linii szalonej kondensacji najważniejszych treści tego dramatu. Dużo wyleciało właśnie poetyckich wizji, została sprawa, sprawa Polski. Przede wszystkim to jest wyciągnięte na pierwszy plan.

À propos skreśleń. Gessler przyznaje, że cenzura w ogóle nie ingerowała w treść spektaklu:

- Nie skreślili ani jednego słowa, bo musieliby skreślić wszystko, przecież *Dziady* i *Kordian* są jednym wielkim protestem przeciwko zniewolonej Polsce, przeciwko Moskalom... To, co napisali Mickiewicz i Słowacki, było synonimem naszej rzeczywistości: Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Związku Sowieckiego, całego bloku wschodniego... Każde z ich zdań było nie do zaakceptowania przez tamtą stronę! A jednak, powtarzam, cenzorzy nie ośmielili się skreślić żadnej frazy.



**Przedstawienie "Kordian" w
Teatrze im. Juliusza Słowackiego
w Krakowie. W tytułowej roli
Bronisław Dąbrowski, grudzień
1930 r. Fot. NAC**

Romantycy biorą się za romantyków...

To, co charakteryzowało *Tragedię romantyczną*, to nie tylko świetna muzyka, najlepsi aktorzy, lecz również monumentalna scenografia. Gdy próby odbywały się w Teatrze Polskim w Warszawie, trwały prace nad kostiumami oraz scenografią, za co odpowiadał m.in. Artur Turalski. Pojechał do Huty Katowice w Dąbrowie Górniczej, gdzie planowano wykonać fragmenty dekoracji (ważyła w sumie 60 ton).

- Człowiek, z którym rozmawialiśmy w hucie na temat scenografii, słuchał Artura w skupieniu. Gdy w końcu Artur zapytał, czy to jest w ogóle do wykonania, robotnik poprosił, żebyśmy razem wyszli z hali. Był już wieczór. On wskazał na Księżyc i powiedział: „Ludzie zbudowali raketę, polecili na Księżyc, chodzili po nim i wrócili. Jak tamto było możliwe, to zrobienie tej dekoracji będzie niemożliwe?!”

- wspomina Gessler.

Sam Turalski tak mówił wówczas o polskim romantyzmie:

- Kiedy opowiadałem moim kolegom i przyjaciółom o naszym zamiśle wystawienia *Dziadów* i *Kordiana* łącznie, w konwencji monumentalnego teatru arenowego w katowickim Spodku, ktoś powiedział: „romantycy biorą się za romantyków”... Romantyzm... Olbrzymia moc, siła, która zamienia się w bezsilność. Romantyzm... sytuacja niemożliwa, nie do przebicia, w której człowiekowi rosną skrzydła i próbuje wzlecieć... To patrzeć prosto w górę, to brak lęku...

Całe przedsięwzięcie miało błogosławieństwo bpa. Herberta Bednorza, któremu twórcy opowiedzieli o swoim przedstawieniu. Ponadto bp Józef Kurpas poświęcił kostiumy i scenę.

- Chcieliśmy, aby nasz spektakl miał również wymiar religijny, którego w tamtym czasie publicznie nie wolno było mieć w żadnej sprawie

- podkreśla Gessler.

Wbrew wszystkim i wszystkiemu, twórcom spektaklu udało się pokonać wiele problemów:

- Słyszeliśmy, że scenografia może uszkodzić dach, słyszeliśmy, że gdy do Spodka wjadą ciężarówki z dziesiątkami ton piachu, może się zarwać podłoga. Były jakieś problemy z kostiumami, a na drugi dzień okazywało się, że coś jest nie tak z akustyką. Jednak wszystkie te przeszkody pokonywaliśmy

- mówi reżyser.



**Reprodukcja fragmentu obrazu
Jana Styki *Polonia* z pocztówki ze
zbiorów Biblioteki Narodowej**

Są rzeczy ważniejsze niż zupa

Andrzej Rozpłochowski, wówczas przewodniczący MKZ Katowice, pytany przez dziennikarkę, dlaczego „Solidarność” zdecydowała się na objęcie mecenatem spektaklu, trafnie odpowiedział:

- Sprawy kultury, życie duchowe są człowiekowi bardzo potrzebne, częstokroć bardziej potrzebne niż talerz zupy.

Tragedia romantyczna okazała się tak ważna i budziła tak wielkie zainteresowanie, że trudno było dostać bilety na spektakl. Oficjalnie kosztowały one od 120 do 150 zł, ale u „koników” można je było kupić za... 500 zł. Jedno przedstawienie (trwające ponad 5 godzin!) mogło zobaczyć od 5 do 8 tys. ludzi. Podaje się, że w sumie, na ośmiu spektaklach, było ok. 50 tys. widzów.

W końcu przyszedł dzień premiery – 6 lipca 1981 r., kiedy to Olbrychski „odczarował” Spodek, stojąc na środku sceny i recytując słowa, które jakże inaczej musiały brzmieć w tamtych czasach:

„Zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem i choćby mimo Boga!”.

Gessler do końca życia zapamięta tamten dzień:

- Kiedy usiadłem na widowni i zaczęło się przedstawienie, to było we mnie takie napięcie, taki rodzaj adrenaliny, że... zasnąłem. Obudziła mnie dopiero jakaś owacja. Myślę, że ludzie zgromadzeni w Spodku mieli odczucie, iż biorą udział w misterium, jakie zaczęło się w 1979 r., podczas papieskiej pielgrzymki, która w jakiś sposób spowodowała Sierpień '80. W Polsce działy się rzeczy, które wcześniej nie były możliwe. *Tragedia romantyczna* skończyła się i zaległa cisza, kompletna cisza, aż w końcu rozległy się brawa. Ludzie wstali i przez kilkanaście minut trwały oklaski. Wyszedłem ze Spodka i na zewnątrz obserwowałem reakcje widzów. Jedni milczeli, inni rozmawiali. Widziałem też ludzi, którzy płakali.

Partyjna „Trybuna Ludu” z 8 lipca 1981 r. relacjonowała premierę *Tragedii romantycznej*, pisząc:

„Podobnego wydarzenia artystycznego Katowice nie przeżywały od dawna. [...] Autorzy inscenizacji starali się wydobyć z obu tekstów zawarty w nich patriotyzm, wolę walki o wolność i narodowe przetrwanie w okresie zaborów...”.

Skończyło się na kilku spektaklach, bo „odczarowany” na chwilę Spodek znów stał się miejscem spotkania partyjnych towarzyszy. W śląsko-dąbrowskiej Solidarności nastąpiły zmiany, połączone MKZ utworzyły jeden region. Do *Tragedii romantycznej* w Katowicach już nie wrócono. Wystawieniem spektaklu byli jednak zainteresowani inni.

- Mieliśmy zaproszenie do hali Olivia w Gdańsku, do Poznania. Zapraszali nas do Paryża, Rzymu i Londynu. W Europie mówiono o tym, że w Polsce stworzyli przedstawienie, które jest zrobione na wielką halę, dla wielu tysięcy ludzi. Przedstawienie z niezwykłą muzyką. Więc zabraliśmy się za to, żeby myśleć, co dalej i... przyszedł grudzień

- wspomina Gessler.

Wyrzucono go ze studiów. Drugi reżyser, Mirosław Kin, za udział w strajku w Hucie Baildon został internowany.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2020 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ